

## Zapomniany „Raginis” wojny polsko-bolszewickiej 1939 r.

16 września 2015

Mateusz Staroń

Historia

Komentarze: 7



Tynne, województwo wołyńskie, 20 września 1939 roku, godzina 4:45. Kapitan Emil Markiewicz, dowódca 4 kompanii baonu fortecznego KOP „Sarny”, podnosi słuchawkę radiostacji. Wydobywa się z niej podniecony głos podporucznika Jana Bołbotta. W tle słychać szумы, huk wystrzałów i wybuchów, komendy i krzyki żołnierzy. *Panie Kapitanie! Sowieci wdarli się do sąsiedniego schronu! Skierowałem na niego ogień naszych ckm-ów. Nic więcej zrobić nie mogę!* – krzyczy ppor. Bołbott. *Trzymać dalej pozycję! Pomoc jest już w drodze!* – odpowiada mu kpt. Markiewicz. *Panie Kapitanie! Mam ostatnią prośbę. Proszę przekazać mojej żonie, że podczas ostatnich chwil życia myślałem o ojczyźnie oraz o niej. Proszę zapisać jej adres* – mówi stanowczym głosem ppor. Bołbott. *Oczywiście, zrobię to, ale pomoc...* W słuchawce kapitana słychać już tylko suchy trzask. Połączenie zostaje przerwane...

17 września 1939 r. Związek Radziecki zaatakował zdradziecko Polskę. Armia Czerwona przekroczyła naszą granicę. Bronili jej żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. Pomimo ogromnej dysproporcji sił polscy żołnierze bohatersko walczyli z Sowiecami. Złotymi zgłoskami zapisali się żołnierze broniący tzw. Linii Sosnkowskiego. Był to, wybudowany w latach 1936-1938, ciąg nowoczesnych fortyfikacji na wschodniej granicy RP.

Jeden z odcinków Linii Sosnkowskiego bronił batalion forteczny KOP „Sarny”. Służył w nim kpt. Władysław Raginis. W sierpniu, razem ze swoją kompanią forteczną, wyjechał na wojnę z Niemcami. Zapisał się później w historii jako legendarny obrońca Wizny. W tym samym czasie do batalionu przybył zmobilizowany ppor. Jan Bołbott. Pozostał ze swoim oddziałem na miejscu, aż do wkroczenia Sowietów.



Jan Bołbott po ukończeniu gimnazjum w 1930 r.  
Fot. T. Rodziewicz, *Ppor. Jan Bołbott (1911-1939)*,  
Lublin 2008.

Jan Bołbott w 1939 r. miał 28 lat. W 1930 r. ukończył Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Jego kolegą ze szkolnej ławy był późniejszy noblista Czesław Miłosz. Po maturze rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Wilnie i kontynuował je na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Na jesień 1939 r. planował obronę pracy magisterskiej. W 1934 r. odbył służbę wojskową w 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Ukończył kurs podchorążych rezerwy, uzyskał stopień plutonowego, po czym przeniesiono go do rezerwy. Przełożeni oceniali go bardzo dobrze: *inteligentny, charakter zrównoważony, bardzo dobrze wyszkolony, zdyscyplinowany i lojalny, pracowity i dokładny. Wywiera dodatni wpływ na otoczenie. Usposobienia pogodnego, towarzysko obyty i koleżeński. Fizycznie wytrzymały. Prezencja zewnętrzna bardzo dobra.* Jako rezerwista był powoływany na ćwiczenia wojskowe. W 1936 r. został sierżantem, a rok później podporucznikiem rezerwy. Na rok przed wojną ożenił się z Heleną Wojciechowską.



Jan Bołbott (pierwszy z lewej) w towarzystwie swoich kolegów na ulicach Lublina. Fot. T. Rodziewicz, *Ppor. Jan Bołbott (1911-1939)*, Lublin 2008.

Batalion forteczny KOP „Sarny” wchodził w skład pułku, o tej samej nazwie, pod dowództwem podpułkownika Nikodema Sulika. Zadaniem batalionu była obrona odcinka „Sarny” w oparciu o Linję Sosnkowskiego. Odcinek został podzielony na kilka sektorów. Kilkunastokilometrowy sektor „Tynne” obsadziła 4 kompania pod dowództwem kpt. Emila Markiewicza licząca 700 żołnierzy. Mieli oni do dyspozycji 25 schronów i bunkrów bojowych uzbrojonych w ckm i rkm oraz 4 działa kalibru 75 mm. Sektor „Tynne” podzielono na rejony umocnione: „Berducha”, „Tynne Wieś”, „Łącznikowy”, „Kamienne”. Ppor. Jan Bołbott został dowódcą rejonu umocnionego „Tynne Wieś”. Dowodził 9 schronami bojowymi. Jego schron posiadał nr 9 i pseudonim „Pirat”. Był to betonowy obiekt o kształcie zbliżonym do czworoboku o wymiarach 12 x 12 m. Grubość ścian wynosiła od 100 do 150 cm, a strop 150 cm. Na uzbrojeniu schronu znajdowały się po jednym ckm i rkm oraz wyrzutnie granatów.

Na wieść o wkroczeniu Sowieców postanowiono bronić odcinka „Sarny” za wszelką cenę. W dniach 17-18 września przygotowywano się na odpowiednie przywitanie nieproszonych gości. Wróg pojawił się na odcinku wieczorem 18 września. Sowieckie czołgi ostrzelały polskie pozycje i po krótkiej walce, wycofały się. Do ponownego ataku ruszyły kolejnego dnia o 4 rano. Na pozycje żołnierzy KOP-u runęła sowiecka piechota ze wsparciem czołgów. Płk Sulik rozkazał kpt. Markiewiczowi bronić pozycji do końca. Sowieci mieli ogromną przewagę nad Polakami, zarówno

liczbową, jak i w ciężkim sprzęcie. O godz. 14 ppłk Sulik, w obawie przed okrążeniem całego pułku, rozkazał wycofanie większości sił batalionu. Rozkaz osłaniania odwrotu otrzymała 4 kompania, która pozostała na pozycjach. Miała powrócić do pozostałych pododdziałów po oderwaniu się od Sowieców. Rozkaz ppłk Sulika oznaczał śmierć dla okrążonych obrońców z 4 kompanii, w tym ppor. Bołbotta.



Kpt. Emil Markiewicz. To on był świadkiem ostatnich chwil życia ppor. Jana Bołbotta. Fot. T. Rodziewicz, *Ppor. Jan Bołbott (1911-1939)*, Lublin 2008.

Sytuacja na odcinku „Sarny” w godzinach popołudniowych 19 września była już dramatyczna. Sowieci przeszli przez ufortyfikowane pozycje polskich obrońców, zostawiając je niezdobyte na swoich tyłach. Polacy zamknięci w schronach bronili się bohatersko, nie myśląc o poddaniu się. Wymusiło to na Sowietach skupienie się na likwidacji poszczególnych schronów. Dopiero po ich uciszeniu możliwe było przejście do dalszej ofensywy.

Kpt. Markiewicz był cały czas w telefonicznym kontakcie z odciętych ppor. Janem Bołbotem. Ten na bieżąco przekazywał mu informacje o przebiegu walk: *czuje, że nieprzyjaciół „obkłada” jego obiekty materiałem łatwopalnym, nie zważając na ponoszone przy tym straty. Obliczył, że na jego bezpośrednim przedpolu – w granicach jego widoczności – leży ponad 100 zabitych. Pomimo to uważa, że sytuacja jego jest gorzej niż krytyczna – ma też poczucie, że do wieczora nie doczeka. Zapewnia mnie jednakże, że bez względu na to, co by się miało stać, będzie wykonywał powierzone mu zadanie. Najwięcej szkód wyrządzają czołgi. Zmieniają one kolejno swoje stanowiska, podchodzą na najbliższe odległości i prowadzą ogień z działek przeciwpancernych wprost w szczeliny. Oślepiają przez to obsługę, a*



*najczęściej powodują niepowetowane straty. Wszyscy najodważniejsi już nie żyją. Amunicja jest faktycznie na wyczerpaniu. Rozumie, że zaopatrzenie w tej sytuacji jest niemożliwe, ale z uwagi na to, że jest dowódcą, melduje mi, że wystarczy jej jedynie na 3-4 godziny walki. Zwraca się z gorącą prośbą o przeciwnatarcie – co mu wtedy przyrzekam – twierdząc, że zostanie to zrealizowane, gdy tylko odwód nadejdzie. Walczy do końca z tą świadomością, że bijemy się w związku taktycznym – co mnie może najbardziej dzisiaj boli, gdyż w tej sytuacji – prócz dobrego słowa, otuchy, niczego zrobić nie byłem w stanie. Ppor. Bołbott zdany na własne siły walczył dalej i nie myślał, żeby się poddać.*

*Ok. 3:00 nad ranem 20 września, kpt. Markiewicz po raz kolejny rozmawia z ppor. Bołbotem: oświadczył mi, że nowych wiadomości o nieprzyjacielu nie posiadają, gdyż całe Tynne „roi się” od niego. Ma przecucie, że nie doczeka się momentu, kiedy nadejdzie pomoc, gdyż chwile jego są już policzone. Nieprzyjaciel bowiem zapalił materiały, którymi poprzednio „obłożył” obiekt, papa pali się bardzo szybko i wytwarza dym bardzo gryzący, który wdziera się do wewnątrz. Pragnąłby, ażeby pomoc ta była jak najszybsza, bo gdy eksploduje któraś z beczek – prawdopodobnie napełniona benzyną, wie, że zostaną żywcem pogrzebani. W chwili obecnej załoga walczy z nałożonymi maskami, lecz wszyscy skarżą się, że pochłaniacze przepuszczają dym i maski nic nie pomagają. Oświadczyłem, że należy natychmiast nałożyć na pochłaniacz zwilżone w wodzie chustki do nosa i nie przerywać walki pod żadnym warunkiem.*

*Przed 5 rano 20 września, kpt. Markiewicza stawia na nogi telefon z „Tynnego”: ppor. Bołbot melduje, że przed chwilą nastąpił wybuch przy sąsiednim obiekcie i na własne oczy widział, jak nieprzyjaciel wdarł się wewnątrz. Chociaż jego obserwacja jest bardzo utrudniona, gdyż cały rejon jest w gęstym czarnym dymie, wszelkimi możliwymi środkami przyszedł z pomocą sąsiadowi – lecz pomoc ta była bezskuteczna. W czasie tej rozmowy zwraca się on do mnie z osobistą prośbą. Oświadcza mi, że jest rok po ślubie i jego żona mieszka w Lublinie – podał mi adres. Prosi mnie bardzo, ażeby po szczęśliwym wydostaniu się z walki dał znać jego żonie, że jeżeliby miał zginąć, niech wie o tym, że do ostatniej chwili myśląc o Ojczyźnie, myślał również i o niej. Po otrzymaniu tej prośby przyrzekłem, że jeżeli będę mógł – postąpię według jego woli, ale zdaje mi się, że Bóg, który czuwa nad nami wszystkimi, będzie i dla niego litościwy i nie da mu zginąć – tym bardziej, że pomoc... nie mogłem już dokończyć zdania, gdyż w słuchawce usłyszałem suchy trzask i stwierdziłem, że łączności między nami nie ma. Dotychczas sądzono, że ppor. Jan Bołbott zginął z całą załogą w schronie bojowym nr 9, w wyniku uduszenia lub spalenia żywcem. Ostatnie badania przeprowadzone przez Dariusza Szymanowskiego (2016) wskazują, że ppor. Bołbott podczas walk przebywał w schronie nr 4. Mógł przeżyć szturm, po czym został wzięty do niewoli a następnie rozstrzelany w pobliżu rejonu walk. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie został pochowany.*



Zniszczony schron bojowy nr 9. Fot. T. Rodziewicz, *Ppor. Jan Bołbott (1911-1939)*, Lublin 2008.

Pamięć o bohaterskim obrońcy została niemal całkowicie wymazana na całe dziesięciolecia. W PRL nie istniał temat wojny z Sowiecami 1939 r. Był to temat tabu. Kpt. Markiewicz całą wojnę spędził w okupowanej Polsce. W 1945 r. przedostał się na Zachód. Złożył przed, już wtedy, generałem Nikodemem Sulikiem ustny wniosek o odznaczenie ppor. Bołbotta Orderem Virtuti Militari. Generał z niewiadomych przyczyn go zignorował. Kpt. Markiewicz nie poddawał się. Czuł się zobowiązany wobec swojego podwładnego. W 1951 r. na terenie Wielkiej Brytanii napisał relację z walk w 1939 r. oraz złożył pisemny wniosek o odznaczenie ppor. Bołbotta. Wniosek przeleżał w szufladzie 48 lat. Dopiero pod koniec lat 80. interweniował w tej sprawie profesor Ryszard Szawłowski, autor pierwszej monografii wojny polsko-bolszewickiej 1939 r. W wyniku jego starań w 1989 r. ppor. Bołbottowi nadano Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari.

Profesor dodatkowo apelował o upamiętnienie tej postaci przez władze Lublina i KUL-u. Na jej godne upamiętnienie musieliśmy czekać długie kilkanaście lat. W 2004 r. imię ppor. Jana Bołbotta otrzymała Strażnica Straży Granicznej w Dołhobrodach. W 2008 r. w budynku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odsłonięto tablicę upamiętniającą jej bohaterskiego absolwenta. W 2009 r. Rada Miasta Lublina nadała jednej z ulic miasta imię bohatera tego artykułu.

Ten artykuł jest hołdem dla tej zapomnianej postaci, równej w zasługach kapitanowi Władysławowi Raginisowi, walczącej bohatersko z drugim śmiertelnym wrogiem Polski – Związkiem Radzieckim, i przez to dzisiaj niemal całkowicie zapomnianej.

Czy Raginis i Bołbott kiedykolwiek się spotkali? Tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy...